KRAKOWSKI MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY.

ORGAN·POŚWIĘCONY·SPRAWOM:
MUZEUM·NARODOWEGO
·TOW: PRZYJ: SZTUK·PIĘKNYCH
·TOW: UPIĘKSZENIA·M: KRAKOWA



REDAKCYA·I·ADMINISTRACYA
KRAKÓW·PL: SZCZEPAŃSKI·IV.

NUMER 2 15. LUTEGO 1912 R.

ROCZNIK 2. REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. BISKUPIA 5. 15. LUTEGO.

MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY

ORGAN POŚWIĘCONY SPRAWOM:

ZWIĄZKU TOWARZYSTW UPIĘKSZENIA KRAJU, TOWARZYSTWA OCHRONY PIĘKNOŚCI KRAKOWA, TOWARZYSTWA UPIĘKSZENIA M. LWOWA I OKOLICY

PRENUMERATA ROCZNA WYNOSI:

W KRAKOWIE BEZ ODNIESIENIA DO DOMU . K. 4·— || Z PRZESYŁKĄ ZAGRANICĘ . . . . . MK. 4 = RB. 2·—
Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI . . . . „ 5·— || ZESZYT POJEDYNCZY . . . . K. —50

ROCZNIE UKAZUJE SIĘ DZIESIĘĆ ZESZYTÓW.

NR. 2. REDAKCYA I ADMINISTRACYA: LWÓW, UL. MOCHNACKIEGO 58. 1912. R.

Z WAWELSKIEGO WZGÓRZA.

I. BUDYNKI POSZPITALNE.

Plany przebudowy budynków poszpitalnych na Wawelu na gmach Muzeum narodowego, wygotowane przez P. Zawiejskiego, radcę budownictwa miejskiego, odesłał magistrat Wydziałowi krajowemu do zatwierdzenia. Zwracałem już uwagę, przed kilku miesiącami, że tak niesłychanie ważnej sprawy tak sobie mimochodem traktować nie wolno, że należało konkurs rozpisać. W Radzie miejskiej której ją przedłożono, nikt przeciw temu jej traktowaniu nie zaoponował. Uchwalono krótką drogą bez żadnej dyskusyi jako rzecz, nad którą dłużej zatrzymywać się nie warto! O! Rado ty nasza krakowska.

Nikomu widać na myśl nie przyszło, że jakkolwiek to przeróbka tylko, rozwiązanie jej dobre jest ogromnej doniosłości. Nie mówię tu o adaptacyach wnętrza, które zapewne każdy zdolny, doświadczony architekt zadowalniająco przeprowadzić potrafi; chodzi o przebudowę fasad.

Budynek poszpitalny długim swym frontem zajmuje znaczną część, bo więcej jak połowę rozłożystego boku kompleksu wawelskich budynków od strony Wisły i warunkuje w wysokim stopniu jego wygląd. W obecnym stanie nie dodaje mu wcale uroku swą nudną, bozmyślną koszarowością, stanowiąc przykry kontrast do wdzięku i polotu pełnych katedralnych gmachów. Ta zupełna jednak obcość i nieprzynależność wraz z nienarzucającą się bezpretensyonalnością ułatwia we wrażeniu wzrokowym, elimonować niejako tego przybłędę. Od strony wawelskiego placu znowu budynki szpitalne, zwrócone tyłami do zamku, niczem z nim organicznie nie związane, przy zupełnym nieuregulowaniu i nieskomponowaniu samego placu o kasarnianym wyglądzie, wobec, zasłaniających w znacznym bardzo stopniu królewskie budowle, odrapanych koszarowych ruder — są jakby po za nawiasem zamku królewskiego. Tam polski Akropol, tu austryacka kasarnia.

Inna zupełnie, tak od strony Wisły, jak od placu wytworzy się relacya między muzealnym gmachem a zamkiem i katedrą. Każda fasad tego gmachu przebudowa siłą rzeczy, ktokolwiekby jej się podjął, zmierzać będzie do zestrojenia wyglądu budynku z zamkiem i katedrą w mniejszym, czy też większym stopniu i zatarcia koszarowej przeszłości.

Tendencya ta w każdej przeróbce przebijać się będzie, tak w złym, jak w dobrym rozwiązaniu. Gdy ono będzie chybionem, gmach przez widoczną, ale źle pojętą tendencyę zbliżenia do zamku i katedry znacznie więcej stanie się rażącym, jak dziś. Brzydota w skromności swojej sama usuwająca się w cień znośną być może, wyczupirzona szkarada, chcąca uchodzić za piękność wstrętną się staje, cóż dopiero gdy kokietuje świętość majestatu.

Nie chcę przesądzać wartości artystycznej projektu P. Zawiejskiego, którego widzieć danem mi nie było, gdy jednak wolno wyciągać uzasadnione wnioski z obfitego plonu czyjejś działalności w swoim zawodzie, jak pewne zadanie rozwiązać potrafi, każdy nieuprzedzony i osądzać zdolny przyznać mi musi, że dotychczasowe twory architektoniczne P. Zawiejskiego, duch z nich wiejący i smak im właściwy, nie uprawniają do nadziei, że z omawianego, zupełnie wyjątkowego, szczególnego zadania, wymagającego od twórcy predyspozycyi osobliwej, wywiązać się dobrze potrafi. Nie twierdzę, aby P. Zawiejski nie był zdolnym

stworzyć w architekturze rzeczy całkiem dzielnych, ta jednak przebudowa nie leży w zakresie jego talentu, a gdyby ci, od których to zależało, oryentowali się w danej materyi, zmierzyli jej doniosłość i odpowiedzialności brzemię ogromne, życząc dobrze i jemu i sprawie, nie powierzyliby mu byli tej roboty.

Nie należy bowiem spuszczać z oka, że w tym wypadku nie wolno zadowolnić się rzeczą choćby jako tako dobrą, przykazem jest świętym, stworzyć jak najdoskonalszą. Gmach narodowego muzeum świątynią narodową się stanie, wspólnego ducha tchnienia z dawnymi gmachami złączony, winien klejnotem być cennym korony wawelskiego wzgórza. Choćby najskromniejsza przebudowa zamierzoną była, czynem zbożnym być winna współczesnego pokolenia, jego kultury świadectwem kamiennym, księgi dziejów najświeższym rozdziałem, skromnym, z najszlachetniejszych jednak drgnień narodowej duszy płynącym wtórem do potężnego hymnu murów polskiego Akropolu.

Cel ten, narodowym obowiązkiem będący, jedynie drogą konkursu, jaknajogólniejszego, osiągnąć się da: z wysiłków myśli, przepięknego zadania podniętą płodnych, wyłusknąć ich owoc najsłodszy, błysk najwznioślejszy pochwycić i w ciało przyoblec. Od lat kilku sprawa już się toczy, oddawna już konkursa takie należało ogłaszać; dobre myśli dojrzewają powoli i jeden konkurs nie zawsze daje przedni plon. Zrobiono lepiej, nie rozpisano żadnego. Bo czyż to warto? Dla takiej bagateli!

Kocha jakoby Polska swój Wawel, a nikomu, oprócz mnie w tej sprawie głosu zabrać się nie chciało, martwa, jak przy tylu innych, zalega cisza. Niechaj będzie jak być ma. Gdy się stanie, będzie trochę swędu i koniec. Czyż tak wam istotnie na tem wszystkiem nic, nic nie zależy?

Wierzyć chcę, że Wydział krajowy rzecz ujmie w sposób właściwy, zrozumie sprawy doniosłość i ogólne jej dla Polski znaczenie i nie jednodniowy, lecz dziejowy sens i małoduszny błąd miasta naprawi. Niemniej przypuszczam, że komitet restauracyi Wawelu powołanym się poczuje, nietylko odnowę zamku mieć w swej pieczy, lecz stać też na straży jego otoczenia, wszystkiego, co wawelskiej góry część stanowi, że pokieruje sprawę na godne jej tory, lekkomyślnie załatwić jej nie da.

Od Rady miejskiej nie spodziewam się już niczego więcej, oduczyła nas skutecznie, gdy chodzi o wznioślejsze i głębsze kulturalno-narodowych spraw ujęcie, budować na niej nadzieje.

H. Kunzek.

POWIŚLE PRZY WAWELU.

Regulacya Wisły, port, który powstanie o ile sądzić można między Podgórzem, a Krakowem nietylko zmienią bieg samej rzeki, ale także poziom wód znacznie się podniesie, przez co zmienić się musi sylweta brzegów. Nie ulega wątpliwości, że zabudowania Wawelu wraz z górą, na której stoi wydawać się będą niższemi, gdyż mimo woli wzrok od poziomu wody mierzy wysokość przedmiotów opodal niej stojących. Ci co przywykli do budowania sadzawek, projektowania trawników, wiedzą bardzo dobrze wiele znaczy w krajobrazie podwyższenie lub obniżenie poziomu wody, choćby tylko na kilkadziesiąt centymetrów, a cóż dopiero gdy ten poziom podniesie się przeszło na półtora metra, w istocie zaś na więcej, gdyż Wisła bardzo często spada poniżej średniej miary. Woda na wysokim poziomie z powodu portu musi być stale utrzymywaną. Ułatwia to oryentacye i zniewala do namysłu. Zmuszeni przeto jesteśmy zabrać głos w tej sprawie i zaznaczyć stanowczo: że niewolno jest na żadnym z obu brzegów Wisły, podmywającej z zachodu Wawel wznosić nic, coby choć trochę górowało nad temi brzegami. Budynki jakie w tym okręgu stanąć mają muszą być niskie. Inaczej będą aroganckiemi intruzami, panoszącemi się przed królewskim zamkiem.

Mosty należy budować jaknajbardziej płaskie, o ile można o jednym przęśle, bez żadnych wysoko sterczących dodatków, nigdy zaś żelazne na wzór »kratowego cacka« podarku »Panów z Nordbanu«, które obecnie szpeci Podwawelski krajobraz. Most ten ma być przerobiony, jest przeto pole do popisu dla naszych inżynierów, a mamy nadzieję, że i miarodajne sfery z komitetem wawelskim na czele nie dopuszczą, aby to szkaradzieństwo pozostało. Czy nie można na obecnych filarach oprzeć żelazno-betonowej konstrukcyi, nadającej się tak wspaniale do płaskich pomostów.

Jak należy ująć w »Godne ramy« obydwie strony, północną i południową powiśla obok Wawelu w następujących artykułach powiedzą specydliści. Musimy zaś gorąco polecić szerokiemu ogółowi sprawę Amfiteatru pod Wawelem, którą autor artykułu rozwiązał tak świetnie i rzeczowo, że zyskał poklask wszystkich techników.

Red.



AMFITEATR U STÓP WAWELU.

W najbliższej przyszłości ujęte zostaną brzegi Wisły na przestrzeni: od Klasztoru PP. Norbetanek, aż poza stacyą Grzegórzki, kolei Kraków Kocmyrzów, murami, których celem: ochrona miasta Krakowa przed klęskami powodzi. Częśc murów tych od Klasztoru na Skałce w dół rzeki, już się wykonuje, a reszta: ma być w przyszłym roku rozpoczętą. Będą one biegły wzdłuż rzeki, między korytem wody a istniejącemi zabudowaniami — obok placu Groble, pod pagórkiem wawelskim.

Wyczekiwane są te roboty z upragnieniem i słuszną niecierpliwością, gdyż każde nadchodzące lato, może być posłem katastrofy powodziowej. Sprawa dla mieszkańców Krakowa doniosła i pilna.

Budowle te wykonuje rząd i nie szczędzi zabiegów by odpowiadały nietylko powyższemu celowi, lecz również, uznał za słuszne życzenie Gminy miasta Krakowa, by wygląd ich nie był przypadkowym. Gmina m. Krakowa zastrzegła sobie przy dochodzeniach wodnoprawnych aprobatę architektury w sąsiedztwie Wawelu, na co się c. k. Namiestnictwo zgodziło. Postanowiono na ten cel użyć pewną kwotę, dzisiaj jeszcze nie ustaloną.

Ogół Krakowian, szczególniej tych, co część życia swego mogą poświęcić pieczy nad zabytkami naszej przeszłej kultury, którzy miłością otaczają każdą najdrobniejszą pamiątkę dziejów naszych, to wszystko, co nam pozostało jako świadectwo minionej chwały, wyczekuje i śledzi bacznie rozwiązania pomyślnego ujęcia brzegów Wisły przedewszystkiem u stóp Wawelu.

Istnieją już, oprócz projektu rządowego, pewne pomysły wypowiedziane w planach konkursowych Wielkiego Krakowa, to też i ja, jako obywatel miasta Krakowa, ośmielam się stanąć w szeregach tych ludzi, którym nie może być obojętny przebieg tej sprawy i pozwalam sobie przedłożyć projekt amfiteatru u stóp Wawelu, do rozpatrzenia.

Ze wzgórza, z wieńca drzew, rzuca się na płaszczyznę nieba sylweta Wawelu. Góruje nad miastem powagą i spokojem. Z lewej strony zarysu dachów i płaskich surowych baszt, wystrzelają jedynie wieżyce katedry wawelskiej, zresztą całość prosta i poważna, również proste, spokojne w liniach, mury obronne opasujące Wawel.

U podnóża Wawelu, Wisła — silnym łukiem odrzucona od skał wapiennych — płaszczyzna wody spokojna ginie na dalszym zakręcie. Są jednak czasy kiedy wzbiera, groźne, brudne, spienione fale niosą pozrywane z załężów w górnym biegu zabudowania chłopskie, belki, drzewa — zimą: stężała i martwa; wiosenną porą unosi całe tafle kry, które częściowo wyrzuca na brzegi.

Tu, w tem bezpośredniem sąsiedztwie, wielkiej siły przyrody, chwilami spokojnej, to znów wzburzonej i groźnej, u podnóża wzniesienia, na którem rozłożyły się zabudowania wawelskie, — klejnot zabytków narodu, najszacowniejszy pomnik jego kultury... tu — w tem miejscu — otoczonym osobliwym kultem ma człowiek coś zdziałać, coś, coby było dostrojone do wielkości i powagi istniejących sił natury i dostrojone do uczuć całej Polski jakiemi uwieńczone jest jak by koroną wzgórze Wawelu?

Tu dopuszczalna i jedynie możliwa jest tylko taka budowla, przy którejby Wawel nie stracił; przeciwnie, budowlą tą powinno się podnieść i uświetnić jego dominujące położenie. To pierwszy warunek. Drugi — to wzgląd na siły płynącej wody w czasach wezbrania; a więc budowla musi być wytrzymała na te uderzenia jakie ją czekają. Trzecim warunkiem by było, zachowanie tych brzegów dla obchodu prastarej pamiątki wianków, którym służyły one od wieków i już chyba dostateczne prawo posiadają do tego użytku. Kraków, ujawszy zrządzeniem, dziś, to przednie stanowisko strażnicy narodowej, nie może uronić żadnej z dawnych pamiątek — obowiązkiem jego tylko być może, utrwalenie ich na jaknajdalsze czasy. A przytem, cała długość Wisły na przestrzeni miasta ujęta będzie murami ochronnemi; dostęp do rzeki tylko przez nieliczne bramy powodziowe i zejścia w niektórych miejscach zaprojektowane, umożliwiony — czyż tutaj w tem jedynem i wyjątkowem miejscu nie warto trochę szerzej Wisłę otworzyć, stworzyć rodzaj plaży — umożliwić rozwijanie się sportów na wodzie?

Dziwnie naturalnie złożyły się warunki: Wawel, polski Akropol, Wisła łukiem u stóp jego płynąca, brzegi jej służące od setek lat zebraniom tłumów ludzi na uroczystość wianków, czyż możliwe inne logiczne rozwiązanie, jak budowa amfiteatru? Ława kamienna dla zebrań narodowych u piedestału naszego największego pomnika przeszłości, budowla kamienna jako cembrzyna dla brzegów Wisły. Czyż amfiteatr nie zaprojektował się sam przez się?

Amfiteatr jest jedynem naturalnym rozwiązaniem brzegów Wisły u stóp Wawelu!

Ujawszy w ten sposób ogólne przyczyny, które uważam za konieczne i musowo oddziaływujące, przystępuję do szczegółów:

Zaprojektowane przez c. k. Kierownictwo regulacyi Wisły łożysko dla średniej względnie i spiętrzonej wody Wisły i łuk łagodzący dzisiejszą krzywiznę nurtu rzeki pozostawia się niezmienione. Tym projektem uzyskujemy po stronie krakowskiej znaczny szmat lądu, gdyż przesuwa się Wisłę ku Dębnikom; o 50 m. w miejscu największego wygięcia oddala się dzisiejszą linię wody od placu Groble. Również i sposób ubezpieczenia brzegu, narzutem kamiennym i brukiem pozostaje według projektu rządowego.

Proste: z których jedna prostopadła do osi mostu żelaznego Kraków-Dębniki, druga równoległa do zaprojektowanego przez c. k. Kierownictwo nurtu rzeki na Rybakach, są stycznemi dla łuku koszowego. Łuk ten, zatoczony promieniami 240 m. i 170 m. jest konstrukcyjnym łukiem amfiteatru, ustala dolną krawędź ław kamiennych. Linią brzegu a z drugiej strony linią łuku koszowego ograniczona jest płaszczyzna z małym 1% nachyleniem ku wodzie, jest to płaszczyzna oddzielająca amfiteatr od wody, nadbrzeżny bulwar. Szerokość tego bulwaru wynosi 20 m. na długości łuku zatoczonego promieniem 240 m., zaś na długości łuku zatoczonego promieniem 170 m. stale się zmniejsza aż do 9 m, tuż przy starym istniejącym murze oporowym. Płaszczyznę bulwaru projektuje się ze żwiru na pokładzie kamiennym 20 cm. grubym, tylko w pobliżu ław na całej długości a 4 m. szerokości, ułożony ma być bruk z kamieni najmniej 30 cm. wysokich. Bruk ten będzie ubezpieczeniem przekroju przed działaniem wody w miejscu załamania jego płaszczyzn. Nad bulwarem wznosi się amfiteatralnie dziesięć ław kamiennych w położystości 1:3; wspierają się od strony wschodniej na starym istniejącym murze oporowym który wypadnie o najmniej 15 m. przedłużyć; od zachodu: przeciąga się je pojedynczo aż poza 5% płaszczyznę zaprojeklowanego zjazdu w ten sposób, że wysokość każdej ławy jest zarazem wysokością parapetu oddzielającego zjazd od spadu ław. Najdalej wysunięta- dolna ława, jest w odległości 48 m. od pionu krawędzi konstrukcyi żelaznej mostu Kraków - Dębniki. Wymiar ławy: 48 cm. wysokość, 144 cm. szerokość, ponieważ ław jest dziesięć zatem ogólna wysokość wynosi 4'80 m.; wykonane z kamienia surowo obrobionego na podłożu betonowem w stosunku 1:4:8. Co do rodzaju kamienia, to proponuje się użycie wapienia z okolić Krakowa — białego — który był dawniej prawie jedynie w budownictwie tutejszem używanym, odporność jego na wpływy atmosferyczne nie może ulegać wątpliwości, mając liczne dowody wprost nadzwyczajnej wytrzymałości.

Dla dostępu do ław i bulwaru nadbrzeżnego zaprojektowano pięć zejść i zjazd. Zejścia są po 5 m. szerokie, każde o 30-tu stopniach po 16 cm. wys. a 48 cm. szer. Zjazd z 5% nachyleniu tak podłużnem jak i poprzecznem około 20 m. szeroki. Po za ławami ciągną się trawniki z lekkiem nachyleniem ku rzece, średniej szerokości ponad 20 m. po za temi, na wysokości korony muru ochronnego zaprojektowanego przez c. k. Kierownictwo, aleja dla pieszych, 10 m. szeroka, wysadzana lipami

(lub topolami włoskiemi) — wreszcie szkarpa zielona tak jak w projekcie rządowym.

Dodać jeszcze do powyższego opisu pozostaje, iż amfiteatr ten pomieści ponad 6,000 ludzi.

Koszt robót na przestrzeni od mostu żelaznego Kraków-Dębniki aż po istniejący stary mur oporowy pod Wawelem (naprzeciw budynku poszpitalnego) wyniesie 653,000 K.; kosztorys robót projektowanych przez c. k. Kierownictwo regulacyi Wisły tej samej przestrzeni, zestawiłem na podstawie tych samych cen jednostkowych na 580.000 K. Amfiteatr, tak jak tym projektem przedstawiony został będzie droższy o 73,000 K.

Zestawiając projektowane roboty przeż c. k. Kierownictwo z projektem amfiteatru, dostajemy z tego powodu tę niewielką różnicę gdyż koszt muru ochronnego około 140,000 K. w całości, koszt bruków ochronnych, któremi ubezpiecza c. k. Kierownictwo szkarpy z mniejsza się o 10,000 K., w końcu o 10,000 K. zmniejszone roboty ziemne, użyte są na wykonanie amfiteatru.

Projektem tym ograniczyłem się tylko do tej szerokości brzegów, które mają być zajęte pod roboty ochronne i wykonane z funduszu państwowego. Wyrównanie i podniesienie terenów nadbrzeżnych jak i placu Groble z powodów łatwo zrozumiałych w tym projekcie nie uważałem za odpowiednie poruszać.

Jan Kwiatkowski, Inżynier.

WAWEL - SKAŁKA.

Wawel i Skałka to dwa pojęcia w historyi naszej tak ściśle ze sobą połączone, że prawie niemożliwem jest o jednem pomyśleć, aby się zaraz drugie na myśl nie nasuwało. Wawel, siedlisko naszych królów, z całym ich majestatem i powagą. Skałka, to miejsce, skąd oni wychodzili, by dziejami kraju kierować, miejsce ich koronacyi. Ideowy ten związek odczuwamy najwyraźniej, kiedy stojąc na murach twierdzy Wawelskiej po stronie południowej widzimy wieże kościoła na Skałce. Przez wszystkie wieki widok ten był wolny i Skałkę widziano z wałów i okien pałacu. Wisła, która płynęła dawniej pomiędzy Stradomiem a Kazimierzem, tędy mniej więcej, gdzie dziś ul. Dietlowska, wcale wrażenia tego nie osłabiała, odsłaniała go, rozjaśniała, mogła tylko dodawać uroku widokowi, który się z zamku roztaczał. W obecnej chwili zachodzi poważna obawa, że ta łączność zostanie zerwaną. Grunta, bowiem, leżące pomiędzy Wawelem i Skałką, do niedawna własność gminy Krakowa zostały rozparcelowane i po większej części przeszły już w ręce osób prywatnych. Niebawem powstaną na nich budynki, naturalnie po większej części domy dochodowe o wątpliwej wartości artystycznej a co najgorsze zasłonią zupełnie widok na Skałkę tak, że bodaj, czy z wyższych okien zamku będzie można szczyty jej wież zobaczyć.

Dziwną jest też rzeczą, że we wszystkich projektach na konkurs »Wielkiego Krakowa« nikt tego nie uwzględnił z wyjątkiem oznaczonego nagrodą III. (godło Urbs), gdzie zaznaczoną jest wolna przestrzeń od Wisły do ulicy biegnącej w połowie odległości między Wisłą a ul. Stradomiem. W każdym razie plan regulacyjny tej części miasta pomija zupełnie ten ważny wzgląd prowadząc ulice równolegle do Stradomia, tak że tworzą bloki stojące skośnie do Skałki. O utworzeniu jakiejś linii wzrokowej, jakiegoś wolnego widoku, między Wawelem a Skałką niema mowy, a przeciwnie, wszystko jest poprowadzono tak, jak gdyby chciano koniecznie zatrzeć wszelkie ślady łączności pomiędzy tymi dwoma pomnikami naszej historyi. I to zło właściwie już się stało, gdyż, jak wspominałem, parcele są w większości sprzedane. Czyż rzeczywiście byłoby z umysłem czynione. Że jednak zasadniczo niema takiej rzeczy, któraby przy dobrej woli nie dała się uskutecznić, poruszam tę sprawę, wiedząc, że stało się to tylko przez zapomnienie i że przy pewnym wysiłku tych, od których ta sprawa zależy, dałoby się znaleść sposób, by zło naprawić.

Powinno się więc przedewszystkiem postarać, by całe wybrzeże Wisły od Wawelu po Skałkę ustrzedz od wysokich budynków typu kamienicznego. Od Wawelu zaś w połowie odległości między Wisłą a ul. Stradom wprostej linii do Skałki poprowadzić szeroką aleję obsadzoną drzewami o monumentalnym charakterze (lipami). Pomiędzy tą aleją, dla której proponowano wielokrotnie nazwę »Alei koronacyjnej«, a Wisłą na całej rozciągłości aż do Skałki nie powinno być nic prócz zieleni, drzew i t. d. Drugą zaś stronę jej, od mostu mogłyby zajmować budynki o rzetelnej architekturze. Ponieważ zaś, przy takiem urządzeniu Wisły dzielnica ta znacznie by się podniosła, możnaby, tu właśnie, postawić szereg domów prywatnych, parterowych lub najwyżej jednopiętrowych o charakterze dworkowym, oddzielonych ogródkami od ulicy, lub budynki użytku publi-

cznego o charakterze monumentalnym, ale niezbyt wysokie. Taka aleja w połączeniu z przedłużeniem plant Dietlowskich i odrzewionemi brzegami Wisły wraz z projektowanym amfiteatrem po drugiej stronie Wawelu tworzyłyby dopiero godną oprawę dla zamku królewskiego będąc zarazem połączeniem starych plant z plantami Dietlowskiemi.

Jak tu osiągnąć, jak naprawić to zło, które się już stało i uchronić, by nie było nieodwołalnem, nie leży w zakresie tego artykulu. Nie jest to wszakże niemożliwem. Dobrze by było by część tę Kraj zakupił. O ile stoją tam budynki mogłyby się zamortyzować. Resztę ziemi dałoby się może częściowo tak zabudować, by nie szkodziły widokowi z Wawelu na Skałkę. W każdym razie wobec powagi miejsca, względy materyalne muszą być usunięte na drugie miejsce.

Czynniki miarodajne i specyaliści, którym jak z góry przyjmuję, dobro i piękno miasta rodzinnego leży na sercu, zechcą się zastanowić i podać sposób jak ratować te zabytki historyczne poważnie zagrożone.

Witold Małkowski.

Z KRUŻGANKÓW KRAKOWSKICH.

«POCHÓD KRÓLÓW POLSKICH» P. WACŁAWA SZYMANOWSKIEGO, ODPOWIEDŹ «KRYTYCE».

Kwestyą dnia, zajmującą i wadzącą umysły, stała się sprawa «Pochodu królów polskich» Wacława Szymanowskiego. Pełno od niej huku i szumu w prasie codziennej i peryodycznej polskiej, austryackiej i zagranicznej; bo i prasa niemiecka została poruszoną, nie interesująca się podobnymi naszymi sprawami z reguły.

Pochód wystawiono po raz pierwszy w «Secesyi» wiedeńskiej. Dlaczego właśnie tam a nie w kraju, który powinien był przed innymi wypowiedzieć w tej, jego jedynie obchodzącej sprawie, pierwsze słowo? Czy dlatego może, że społeczeństwo i krytyków wiedeńskich uznano za dojrzalszy areopag, mający podyktować «der minderwertigen Nation» swoją opinię? Jeżeli tak, to kalkulacya nie ze wszystkiem dopisała, ponieważ poważni i jedynie miarodajni krytycy wiedeńscy, nie szczędząc zresztą dziełu pochwały pod niejednym względem, orzekli przeważnie stanowczo, że dzieło to w wielkich zamierzonych rozmiarach nie jest odpowiednie, jako dekoracya i uzupełnienie architektury renesansowej krużganków wawelskich. A o to przecie niestety autorowi przedewszzstkiem chodzi.

Wystąpiło Koło polskie ze znanym, gorącym apelem do narodu w stylu toastowym. Jedyny ten w swoim rodzaju i niesłychany gest reprezentacyi politycznej, pierwszy ten krok, ten niejako debiut Koła w dziedzinie sztuki, nadał całej aferze posmak kabaretowy. Czy żaden z tych wybrańców narodu nie odczuł śmieszności tego wystąpienia, a nawet mieszczącego się w nim nietaktu? Koło polskie poczuło się nagle znawcą sztuki, powołanym jako całość do wydawania stanowczych sądów w tej zawiłej — wierzcie mi Panowie, że zawiłej — materyi. To zresztą takie nasze, takie swojskie, że aż wzrusza! Przecie u nas tak bardzo wielu zna się na wszystkiem najlepiej, najgorzej na tem, co jest ich zadaniem, zajmuje się wszystkiem, najmniej tem, co jest ich obowiązkiem. Życzyć mogę jedynie Kołu polskiemu, aby z równym conajmniej zapałem i stanowczością strzegło w Wiedniu interesów kraju i całego narodu polskiego. Do tego drugiego obowiązku nie poczuwało się dotąd zupełnie.

Nie chcę pisać krytyki «Pochodu»; znam go jedynie z licznych reprodukcyi, a to nie wystarcza, aby o wartości artystyczno-rzeźbiarskiej dzieła, samego w sobie, sąd wydawać. To jednak, co mówią opisy, podkreślają lub przemilczają recenzye, ujawniają reprodukcye, sama zresztą podstawowa zasada pomysłu, jakoteż indywidualne właściwości kreacyi rzeźbiarskich p. Wacława Szymanowskiego, uprawnia w zupełności do wypowiedzenia stanowczego wyroku, że umieszczenie pochodu na arkadach, mających zamykać krużganki wawelskie, jest bezwzględnie niedopuszczalnem. Gdyby to się stało pod naciskiem urabianej systematycznie nie od dzisiaj już, lecz od szeregu lat, opinii, zwłaszcza przez kilka oddanych zupełnie tej sprawie organów prasy, gorącym nawet, dzisiejszym zwolennikom ten wiekopomny, gigantyczny, patryotyczno-artystyczny czyn, jakim jest w ich oczach to przedsięwzięcie, zaprezentowałby się jako jeden więcej — a jakież gnębiące brzemię już dźwigamy — miażdżący dokument dziejowy naszego kulturalno-artystycznego niedorozwoju, wartości i oryentacyi wszelakich zamącenia.

Zwolennicy umieszczenia «Pochodu», jako ogniwa łączącego krużganki, na pierwszy plan przeważnie wysuwają, że tak powiem, uczuciowy moment pomysłu, zakucie w spiż fali

dziejów na murach, wśród których przepłynęła. Myśl w literackim ujęciu piękna i pełna poezyi. W tym ujęciu nie bez wzruszenia czytałem ją — przedstawioną jako malarsko-poetycką wizyę w artykule «Tygodnika illustrowanego. Tej romantyczno-uczuciowej fantazyi przeciwstawiam inny moment uczuciowy, cichą cześć dla dzieła przeszłości, w którem jej dusza udręczona drzemie, któremu podporządkowywać się skromnie jest winien, jeżeli swojego już dodać coś musi, współczesność. Przed kilku miesiącami jeszcze zwróciłem uwagę na to mimochodem przy innych sprawach. Skromny masą, choć wielki i szlachetny treścią, ślad ducha swego z wdzięczną harmonią krużgankowych kolumnad stopiony, zostawić po sobie godziłoby się jeszcze dzisiejszemu pokoleniu. Ale czy brakiem czci dla tej, w kamienny rapsod zaklętej przeszłości nie będzie gigantyczna grupa z kilkudziesięciu ogromnych spiżowych figur, długim łańcuchem między krużgankami rozciągnięta, choćby już samym swym z innego ducha poczęciem nie łącząca ich z sobą, lecz rozrywająca raczej brutalnie? Bogactwem zgrupowania, różnolitością sylwet, żywością ruchu, żywiołową siłą niewolenia uwagi i oka, pokrewną własności skupiającej soczewki, właściwej wielkim masom rzeźbiarskim, zwłaszcza, wobec odrębności jego i obcości w tym miejscu, stać się musi pochód zagłuszającym całość, a dysharmonijnym akordem, wobec którego spokojna w swej renesansowej rytmice architektura zepchniętą zostałaby w głąb. P. Szymanowski już choćby jako malarz w przeszłości, powinien był trafniej obliczyć walory, jeżeli mu po równi chodziło o krużganki, jak o swe dzieło. Czyliż te królewskie arkady warte jedynie być ramą dla jego rzeźbiarskich pomysłów i to ramą niestosowną w dodatku? Czy śmiałość zamierzenia, ryzykowność planowanej imprezy, odpowiedzialność wobec przeszłości i przyszłości przeogromna go nie trwoży? Tak-że wierzy w potęgę swej sztuki? Jeśli tak — winszuję mu pewności siebie.

A godzi też się pokutującym wśród murów tych duchom przepłynionej fali, którym niememi głazami świadczyć jeno o sobie jest danem, narzucać dowolną, subjektywną interpretacyę historyozoficzną, za którą naród cały, jako sądu potwierdziciel wobec wieków, co przyjdą — nieodwołalnie oświadczyć się musi? I to rozważenia jest warte.

Wizyjność z malarskiego ujmowana stanowiska, wrogiem jest pomnikowej rzeźby. Rodin'a Balzac, dzieło potężne i wielkie, gdyby w spiżu odlany, stanął na cokole, chybiłby zamierzonego wrażenia. Bronz nie nadaje się do traktowania, koniecznego w takim razie i łamiącego już szranki, rzeźbie w właściwych jej celach zakreślone; on wymaga form zdecydowanych, mas ściśle zamkniętych. Marmur już prędzej zniesie taki eksperyment. Wolno materyał niewolić, nie wolno jego naturze się przeciwić. To nie są, Tadeuszu Bezimienny, godny i szacowany zresztą monitorze, którego zdanie częstokroć podzielam zupełnie, ciasne formułki, geniuszów lot chcące krępować, ale normy niezłomne, tak jasne i proste, jak 1+1 jest 2.

Dominująca tendencya pochylenia naprzód kroczącego szybko przed się pochodu, niewspółmierność rytmiki jego mas z interwałami podpierającej gzyms kolumnady, narzucająca koniecznościowo wrażenie dowolnego rzeźby umieszczenia na architektonicznej podstawie, zepchniętej do roli przypadkowego piedestału, wyodrębnić musi pochód od otoczenia i podstawy, jako rzecz tu zabłąkaną, czy też ustawioną tymczasowo, a nie organicznie z niego wyrosłą i mu podporządkowaną. Nie myślał snać o krużgankach twórca, uniesiony własnym widzeniem; czyliż nie godne są tego?

Nie chcę powtarzać słusznych wywodów hr. Pinińskiego w «Czasie», ani Dr Szydłowskiego tamże, podkreślić tylko muszę, że ani błahe są, ani ciasne, jak Pan utrzymujesz, Panie Tadeuszu, ale zupełnie rzeczowe i słuszne. Ażurowe arkady zamykające renesansowy dziedziniec krużgankowy sprzeciwiają się charakterowi takiego dziedzińca z tej epoki, w której powstał, domagającego się przeciwnie zupełnego zamknięcia, w tym wypadku tem bardziej, że z całości założenia zupełnie stanowczo przebija intencya twórców takiego obudowania dziedzińca. Dzieła nie skończono, nie wolno jednak dla załatwienia braku wprowadzać motyw podstawowemu planowi przeciwny. Lepsze już nawet przedawnione prowizoryum węzła gordyjskiego restauracyi zamku — kuchen królewskich; one przynajmniej zamykają przestrzeń, nie kusząc się o złudę skończenia całości; orzeszek zresztą istotnie trudny do zgryzienia. Nic tu nie pomoże powoływanie się na p. Hendla nieomylność, zwłaszcza, gdy dla znających historyę restauracyi Zamku nie wolną jest ona od szczerby. Mężowie wielkiej niewątpliwie wiedzy mylą się niekiedy — *errare humanum est* i to nie jest jeszcze grzechem.

Ale słabości wyrazem bywa przeważnie ucieczka pod skrzydła autorytetu.

Wieloplanowość w zgrupowaniu figur, na wielkiej ustawionych wysokości, jak słusznie dowodzi hr. Piniński, utrudni odcyfrowanie ich psychicznych do siebie relacyi, więc odczytanie przewodniej idei, a wielka rozpiętość pochodu nie pozwoli na ogarnięcie całości jednym spojrzeniem. To dozwolone we fryzie; pełna monumentalna rzeźba wymaga koncentrycznego skupienia. To prawa stare — jak sztuka i zawsze, gdy kultura jej stała wysoko, trzymano się ich — w Egipcie, w Assyryi, w Helladzie przed czasem upadku, w rozkwicie Odrodzenia. Tadeusz Bezimienny powiada na to, że geniusz nowe prawa narzuca. Dotąd żaden nie ważył się powyżej wyłuszczonych przełamać. Czyżby to zdolen był zdziałać p. Szymanowski — pierwszy od początku świata, choć dotąd — przy wielkim talencie — nie dowiódł jeszcze swojej genialności? To święte słowo — nie wolno wzywać jego nadaremnie! A zresztą — nawet geniusze niekiedy mylą się i błędne prawa stanowią; słuszność ich sprawdza doświadczenie wieków. Więc jeśli to jest nowych praw szukanie, toż — bój się Boga! Panie Bezimienny — królewski dziedziniec zbyt nam jest drogim, by być retortą do takich doświadczeń!

Jak szpadą, tak argumentem ostrożnie szermować należy, bo łacno samemu ugodzić się zdarzy. Swych obywateli z Calais Rodin osadził na niskiej podstawie, jako jedynie właściwej dla tego rodzaju kompozycyi. Nie był w tem zresztą takim nowatorem, jak się Tadeuszowi Bezimiennemu wydaje. Ależ to samo właśnie doradza bardzo trafnie hr. Piniński uczynić z «Pochodem», który w szerokim znaczeniu do pokrewnego rodzaju kompozycyi zaliczyć wypada; wszak przecie któryś z niemieckich krytyków podobicństwa się nawet pewnego doszukał, pomiędzy jedną z grup «Pochodu», a dziełem wspomnianem Rodina. I oto! Jakaż dziwna ról odmiana: ciasny formułkarz Piniński stoi przy Rodinie, a prawoburczy geniusz z rajcami miasta w Calais przeciwko Rodina poglądom w sojuszu! Ostrożnym trzeba być z argumentami.

I trzeba w nich strzec dobrego smaku! Nie sięgać, gdy się czuje, że gmach dowodzeń przeciwników jeszcze się od razów nie wali, bo na silnej ufundowany podstawie, do arsenału środków, poważnego krytyka niegodnych, nadużytych już tak bardzo i zużytych sposobów z cuchnącego, galicyjsko-partyjnego śmietnika. Intryga «Czasu», stańczykowski spisek!

Ach! Znam to zbyt dobrze. «Nowa Reforma» podobnież do polskości prawa odmawiała wszystkim, co byli przeciwni pomnikowi Kościuszki na Rynku i mnie więc z nimi, którym najgorliwiej przeciw temu walczył, posłała *(risum teneatis, amici!)* — o zgrozo — między «Stańczyki». Za broń tę chwytają wszyscy, dla których pomnikowe afery, narodowe obchody są jedynie surrogatem kiełbasy wyborczej, wygodnym, bo zdobytym nie z własnej kieszeni, a kosztem piękności miast i zdrowego sensu. Obnosi się te sprawy jak sztandar po spelunkach wyborczych i poniewiera, jak te święte hasła nasze i imiona, profanowane plugawymi usty na podobieństwo czystym dziewicom, hańbionym przez nędzników. Na jakie manowce prowadzi ściąganie takich — bezwątpienia ogólno-narodowego znaczenia — artystycznych spraw — na obcy teren politycznej areny, odstraszającym tego przykładem jest p. redaktor Konopiński. W jednym z grudniowych artykułów «Nowej Reformy» pisząc o zadaniach narodowych na rok następny przestrzega przed ewentualnym zbieraniem składek na ludność chełmską, aby na piedestał dla pomnika Kościuszki nie zostało za mało, bo postawienie tego pomnika najważniejszym czynem narodowym w 1912 r. być winno. Młodzież chełmska (?!) niech się poratuje tymczasem z funduszów stypendyjnych Wydziału krajowego (sic!). Odnosi się wrażenie, że w momencie, gdy to pisał, przeleciała przez głowę szanownego redaktora — biała myszka. Czuć w tem woń ciasnego partykularnego podwórka, i gdyby było mniej naiwne, byłoby w wysokim stopniu demoralizujące, no i — smutne. Ot! do jakiej mety się dojeżdża, gdy się raz na tego konia wsiądzie!

Osoby panującego nie wolno wciągać do dyskusyi. Ponieważ jednak p. Szymanowski, jak dotąd pomazańcem bożym nie jest, chybionym strzałem jest zarzut, uczyniony Związkowi powszechnemu artystów, że nie zakazał dotąd prasie projektu jego omawiać. Napadano na większych, jak p. Szymanowski mężów, napadano na Wyspiańskiego np., napadano za życia, napadano po śmierci, a pan nie wzbraniałeś tego, Panie Tadeuszu. Po za tem Związek artystów jest stowarzyszeniem przedewszystkiem ekonomicznym i stanowiska partyjnego zajmować mu nie wolno.

P. Szymanowski jest wysoko cenionym artystą, ale na Olimpie swojim nie postawił go jeszcze naród, a tylko «Tygodnik illustrowany»,

«Kuryer warszawski«, «Nowa Reforma» i «Sztuka» p. Rutowskiego, której miarodajność w takich sekularyzacyach duchowego jej ojca kompetencyą mierzyć trzeba, — zatem też o strącanie bogów z piedestału tych, którzy się z jego projektem nie godzą, winić nie uchodzi.

Nakoniec słów kilka p. Feldmanowi. Wysoce cenię jego miesięcznik, zwłaszcza za jego niepodległościowy kurs obecny. Ale na artykuł p. Feldmana, podpisany X., w przedostatnim numerze zgodzić się nie mogę. Nie wolno literackich i narodowo-politycznych racyi wysuwać na pierwszy plan, gdy chodzi o dzieło plastyczne. Przytem ostrożnym należy być w słowach, bo one nieraz fatalnie demaskują. P. Feldman utrzymuje, że rzeźby p. Szymanowskiego są «klasyczne». One stoją na przeciwnym biegunie klasyczności. Tym jednym słowem odbiera sobie p. Feldman prawo osądzania dzieł sztuki plastycznej raz na zawsze i nie powinien nigdy pisać o nich więcej, jeżeli ceni swe pióro i opinię swego organu; a jedno i drugie warte jest tego.

I jeszcze jedno! Powiedzmyż raz sobie szczerze, czyśmy dorośli już dzisiaj do tego, by wiekopomne dzieła narodowym ideałom, przewodnim duchom budować! Wszak sztuka plastyczna, a rzeźba przedewszystkiem, przybłędą z obcych stron, kopciuszkiem jest wciąż jeszcze w tym kraju nieszczęsnym, znikomą otęczą na tafli mętnych, sennych wód. Daszli wyraz szczerej, własnej formy mową — najgłębszym swym bólom, radościom i prawdom ten naród, gdy z istności swej rdzenia nie wywiódł jej dotąd w jasny krąg poznania? Wielką sztukę silne tylko, zdrowe ludy tworzą, wolne i godne wolności, z nadmiaru mocy, dostojności dążeń, z radości swego istnienia. A czemże jesteśmy my? Z wyjątkiem garści nielicznej, rozbita rzesza bankrutów nawykła do obroży, zdolnych nawet lizać nahaj, co ich siecze, i szary, nieświadomy tłum, po którym w głębi czasem drgnienia dziwne chodzą, zapowiedzi jakieś; i stek drobnych szachrajstw, złości i zwad. Z tegoż podłoża wielka sztuka wykwitnąćby miała, co z promiennym uśmiechem pogody i wiecznych rzeczy kamienną powagą wiekom jasne swe prawdy przekaże?

Pomyśleliście kiedy, jak przyjmą zgasłe narodu geniusze i wolności jego męczennicy posągów ofiary z rąk naszych, do kajdan nawykłych? Nie dzisiaj czas pomniki im stawiać spiżowe, ani tym królom wawelskim, co wolnej Polsce królowali, tam na zamku w mieście Krakowie.

H. Kunzek.

NIEWCZASY KRAKOWSKIE.

SZTURM NA KRZYSZTOFORY.

Rok prawie mija, jak pisałem o wzbierającej coraz to groźniej fali budowlanej spekulacyi, o niebezpieczeństwie zalania tą falą śródmieścia i spłókania nią swoistego, a tak drogiego oblicza starego Krakowa. I oto pierwsze tej fali uderzenie — szturm na Krzystofory.

Krzysztofory zakupione przez jedną spółkę niby — polską, odsprzedane drugiej, zdecydowanie żydowskiej, na której czele wszechpotężny, nieoficyalny Krakowa pan i władca — p. Bazes — mają być zburzone. Wszechpotężna kieszeń starozakonnych potentatów, co najmniej połowy krakowskiej nieruchomości właściciela, wydała wyrok zagłady tym starym murom książęcej ongiś sadyby, świadkowi potęgi, kolebce niejednej historycznej chwili. Zniknąć mają twe czcigodne skarpy, wielkopańska powaga twojej fasady, krużganki — choć przebudowaniem zepsute — to zawsze jeszcze malownicze i cenne — w dziedzińcu, i pełne wdzięku o wysokiej artystycznej wartości stukaterye sławnego Fontany. Kawał historyi, kawał piękności Krakowa zniknąć musi, bo pan Bazes chce zrobić interes. Do tego doszło już z tobą, miasto królewskie!

Nie w przymusowej sprzedaży pozbywa się stare twoje mieszczaństwo takiej własnosności, która dumą jego przecie być powinna, tradycyi rodu zaczepieniem, pozbywa pośrednio — wiemy co o takich pośrednictwach sądzić — w ręce niepolskie, których zdobywcza łapczywość ze wszech stron coraz groźniej nad nami zawisa. Czyż więc wobec tego lepiej być może? Tyle rodów magnackich, niejeden tradycyami z pałacu tego murami związany, patrzy na tę transakcyę spokojnie i żaden nie sięgnie do kiesy, by pamiątkę tę od zniszczenia ratować, bez żadnej ofiary, bo interes jest dobry i pewny. Czyż wobec tego nie musi być coraz to gorzej?

Gmina też mogła to zrobić, a zapewne jej przez myśl nawet to nie przeszło!

Oto jest społeczności naszej solidarność, społeczno-narodowego sumienia stępienie, przy-

wiązań do tego, co cenne i swoje, zatrata, w galicyjskiej tej naszej Gehennie ideowych wszelakich pobudek bankructwo! A jakaż bez tych wartości przyszłość wasza? Czy nie drżycie? Ąch prawda! — cóż was to obchodzi!

Stjuki Fontany przenieść ze ścian się nie dadzą do Muzeum narodowego skarbonki, bo przy zdejmowaniu rozpaść się muszą w kawałki. Czyliż tak cennego zabytku zniszczenie konserwatorskie nasze grono bez protestu zniesie? Nie użyje całej swej powagi, wszelkich wpływów, wszelkich dróg, aby tej niepowetowanej stracie zapobiedz? Ą zapobiedz można jedynie przez zakaz burzenia Krzysztoforów, który też przez ważność dla wyglądu rynku fasady tego dominującego nad nim narożnika dostatecznie jest uzasadniony. Na jej miejscu ma stanąć modny dom handlowy, podziurawiony czeluściami sklepowych wystaw i ogromnych szybisk kawiarnianych okien. Szykują już konkurs na to dziwo; wysłano gońce do Drezna, Norymbergii, Monachium, aby tym wszystkim pokierować na modłę zupełnie niemiecką. I gdyby nawet uzyskano dobry w swym rodzaju model, będzie on początkiem końca rynku krakowskiego.

Zbudźcie się wszyscy, którzy jeszcze kochacie to miasto, miłośnicy zabytków i przeszłości, dowiedźcie raz znowu, że ideowe wartości nie tylko na papierze pokutują i w zamkniętych skrytkach dusz, lecz i w życiu nad barbarzyńskim wandalizmem z niskich instynktów zysku płynącym, nad złotego cielca tryumfalnym pochodem zwyciężyć potrafią, gdy się staną czynną miłością i zapałem. Milczenie zaś konserwatorów w tej tak ważnej sprawie musiałoby wszystkich conajmniej — zadziwić. *H. Kunzek.*

JESZCZE O RYNKU.

Że nie były czczym alarmem nasze wielokrotne przestrogi przed groźnym niebezpieczeństwem wiszącym nad rynkiem krakowskim w obecnym okresie z istotnej potrzeby płynącej, a rosnącej gorączki budowlanej i wpychającej się wszędzie spekulacyi, dowodzą fakta coraz to nowe. Narożnik ulicy Szewskiej już zburzono; naprzeciwległego mu narożnika od ul. Siennej burzenie ma się ku końcowi; wisi miecz Demoklesa nad narożnikiem od ul. Wiślnej naprzeciw kawiarni Secesyi, nad tym pięknym domem, typowym wzorem budownictwa starego Krakowa, o pochyłych murach, malowniczych skarpach, wdzięcznym rozkładzie okien i szlachetnych, skromnych płaszczyznach z figurą Św. Jana Kapistrana w narożnym filarze, w tradycye dziejowe bogatym tym domem. Czyż nie słusznymi są nawoływania nasze ciągłe o konieczności natychmiastowego podjęcia najenergiczniejszych starań, wszystkich powołanych do tego czynników nie tylko z Krakowa — ale z całej Polski o uzyskanie budowlanej ustawy ochronnej dla śródmieścia krakowskiego i otoczenia Wawelu, którąby cennym starym domom zapewniła dalsze trwanie, a dla nowych stanowiła normy, wykluczające powstawanie budowli z charakterem tych zabytkowych części miasta niezgodnych? Jeżeli z tą akcyą dalej zwlekać się będzie, w najbliższym czasie wyrośnie w rynku cały szereg nowych domów, robiących na tym miejscu wrażenie krzykliwych intruzów, wnoszących w obręb rynku ton obcy mu zupełnie, dyssonansem niszczący całą jego piękność, szereg handlowych magazynów ze szkła i betonu, którym jedynie wielki architektoniczny talent zdoła nadać estetyczną formę — z rąk mniej dzielnych wychodzą potwory — a które nawet w najszczęśliwszym razie odmienią rynku naszego pałacowo — patrycyuszowskie oblicze, wśród których z innego zupełnego ducha wyrosłe: Maryacki kościół, Sukiennice, ratuszowa wieża, św, Wojciech sterczeć będą jak osierocone przeżytki z innego świata. Odstraszającym przykładem dom Rajala na rogu ul. Wiślnej i sławne linoleum.

Dzienniki doniosły niedawno, że p. prezydent Leo, wniósł w sejmie projekt ustawy o ochronie zabytków Krakowa; niestety mała nadzieja, by w opłakanych warunkach tegorocznej sesyi rychło swej kolei się doczekał; nie wiem też, do jakiego stopnia zadość czyni wszystkim w tym kierunku potrzebom. Bądź co bądź wniesienie jego pocieszającym jest objawem, jako dowód troski władzy miejskiej o skarbnicę naszych pamiątek, lecz zarazem znakiem groźnego *periculum in mora*, jeżeli mimo zawiłości obecnej sytuacyi w sejmie został bezzwłocznie wniesiony.

Nim jednak cośkolwiek z akcyi wyniknie, należy bronić obecnie już zagrożonych pozycyi. Przedsiębiorstwo budowy nowego domu na rogu ulicy Siennej, znajduje się w rękach p. Bazesa; — więc znów p. Bazes! Obawiam się, że nie długo tak pełno będzie na rynku p. Bazesa, że wnet cały nam go sobą zasłoni. Hejże demokraty krakowskie i mieszczany! ocknijcie się i rozważcie w umysłach waszych, czy nie właściwiej, wyprzedzając wypadki, miasto Kościuszce, stawić na rynku

pomnik Bazesowi; nie wiadomo bo też, czy w niedługim czasie nieswojo czuć się nie będzie naczelnik w tym miejscu, jak twierdzicie dzisiaj, najprzedniejszym.

Wielce zadziwia, jak dotąd mało zajmowano się tą powstać mającą budową. Przecież to bezpośrednie sąsiedztwo Szarej kamienicy, a tuż, wązką jedynie fasadą domu p. Czynciela przegrodzony, wystrzela kościół maryacki. Przy tak ważnej ze względu na swe położenie budowli, powinno się drogą konkursu uzyskiwać najlepszy projekt architektoniczny. Tu nikt nie wie, jakie są plany budynku i kto je sporządza; może powstać rzecz brzydka i zupełnie w danym miejscu niewłaściwa, ogromną Krakowowi, stałą wyrządzając szkodę; żaden głos się nie podniósł dotąd, żądający wytoczenia ważnej sprawy przed forum publicznem. Plany narożnika od ul. Szewskiej przedłożono radzie artystycznej; planów domu przy ul. Siennej dotąd nie widziała, jakkolwiek ze względu na położenie jego bez porównania ważniejsze, powinny być jaknajskrupulatniej przez nią rozpatrzone. Czy rada artystyczna nie uważa za swój obowiązek przedłożenia sobie tych planów stanowczo zażądać? Sprawa jest tak wielkiej wagi, że w razie odmowy ze strony magistratu, radzie artystycznej nie pozostawałoby inne wyjście, moim zdaniem, jak złożyć mandaty, bo nie odpowiada godności poważnych ludzi służyć za teatralną dekoracyę dla tumanienia naiwnych. Pocóżby miała istnieć ta instytucya, jeżeli się ma ją pomijać w kwestyach najważniejszych? I tak już cierpliwości tych panów się dziwię! Wiele doniosłych spraw w zakres jej kompetencyi wchodzących załatwiono po za jej plecami lub wbrew jej opinii; że wspomnę tylko przybudowy magistratu (*exegerunt* monumentum kołtuństwa *aere perenjus*), i nad wyraz smutną, zawstydzającą sprawę pomnika Kościuszki (powrócę do niej jeszcze z innej nieco, jak dotychczas, beczki). Przedkłada się jej przeważnie rzeczy dla magistratu obojętne, załatwiając cichcem wszystko, co związane z interesami osób, cieszących się wpływem sfer w mieście rządzących. Statutu jej nie ustalono dotychczas, jest jakąś nierozwiniętą larwą, wegetującą z łaski władzy miejskiej. Czy długo jeszcze cieniom Wyspiańskiego na przekór, któregoście tak uroczyście chowali (miłe są wielkich ludzi pogrzeby), będziecie koszlawić myśl jego, wyrosłą z ciężkiej troski nad przyszłością estetycznego rozwoju Krakowa? Jeżeli magistrat tym razem u rady artystycznej opinii nie zasięgnie lub z nią się liczyć nie będzie, będzie to dowodem miażdżącym, że w większej mu cenie panowie Bazesy *et tutti quanti*, jak najintegralniejsze dobro krakowskiego grodu; zaś radzie artystycznej posyłam tylko gromkie: *Caveant Consules, ne quid detrimenti res publica capiat!* *H. Kunzek.*

TRAMWAJE NA RYNKU KRAKOWSKIM.

Na jednym z ostatnich posiedzeń Rady m. Krakowa rozpatrywano wielkiej wagi sprawę rozszerzenia torów tramwaju elektrycznego. Przy tej sposobności poruszano wiążący się z nią ściśle problem linii tramwajowych w obrębie rynku krakowskiego. Ponieważ kwestya ta żywo obchodzi Tow. Ochr. Pięk. M. Krakowa i towarzystwo nasze zwracało na nią już niejednokrotnie uwagę, zwłaszcza w ankiecie o rynku krakowskim, nie możemy w chwili, gdy staje się aktualną, pominąć jej milczeniem.

Zawsze staliśmy na stanowisku i trwamy na nim niezachwianie, że rynek krakowski winien być wykluczonym z planu sieci tramwajowej. Zabytkowo-monumentalny jego charakter cierpli dotkliwie z powodu odrutowania go drutami przewodów elektrycznych a jeszcze fatalniej szpecą go poczekalnie, czego odstraszającym przykładem jest poczekalnia naprzeciw kościoła Maryackiego. Ulice śródmieścia, rozgałęziające się z rynku, są naogół dość wąskie i ruch tramwajowy w wysokim stopniu utrudnia na nich komunikacyę pieszą i wozową. Po rozszerzeniu torów niewygoda ta dałaby się jeszcze dotkliwiej we znaki a w obec znacznego wzmożenia się ruchu ulicznego w przyszłości mogłaby dojść do tej granicy, że zaszła by potrzeba wyboru między zniesieniem tych linii tramwajowych, lub też rozszerzeniem odnośnych ulic. Jaką zaś klęską dla swoistego charakteru śródmieścia krakowskiego było by takie ulic tych rozszerzenie, nie potrzebuję chyba dowodzić; dosyć powiedzieć, że byłby to ostateczny, śmiertelny cios, zadany ich piękności. Pewne sfery w zarządzie naszego miasta knują nie od dzisiaj zamach podobny na ul. Floryańską, Szpitalną a przedewszystkiem Szewską, zamach — będący dowodem stopnia i rodzaju ich kultury artystycznej i ukochania zabytkowego charakteru naszego miasta, jakoteż groźnym memento dla wszelkich usiłowań zachowania tego charakteru, trudno jednak uwierzyć, aby zakusy te doczekały się realizacyi. Warto je wszakże przypomnieć tym członkom rady miejskiej, którzyby do tak smutnej ewentualności doprowadzić nie chcieli a nie przewidując jej, wotowali za utrzymaniem linii tramwajowych na Rynku. Dziwne istotnie, jak krótkowzroczną jest nasza gospodarka miejska i jak mało zwracają uwagi miarodajne czynniki w naszej Radzie miejskiej na stanowcze opinie i przedstawienia ciał fachowych. W omawianej sprawie kilkakrotnie wypowiedziało się Towarzystwo techniczne w Krakowie i najświatlejsi jego przedstawiciele zgodnie wyrazili zdanie, że Rynek krakowski winien być raz na zawsze wykluczony z sieci tramwajowej ze względów wyżej wymionionych, tem bardziej, że z każdego punktu rynku w przeciągu kilku minut można się dostać do linii plant. Jeden

z nagrodzonych planów regulacyi wielkiego Krakowa uwzględnił tę myśl tak ważną, a projekt planu sieci tramwaju elektrycznego architekta p. Karczmarskiego rozwiązuje problem ominięcia rynku przez nią z równoczesnem pełnym uwzględnieniem potrzeb komunikacyi tak wyśmienicie, że tylko zaślepienie i upór z jednej, a zupełna obojętność na względy estetyki i obowiązek ochrony tak cennych i jedynych w swoim rodzaju piękności śródmieścia krakowskiego, będącego w całości klejnotem zabytkowym Polski, mogły doprowadzić do tak niesłychanie fatalnej a tak w dalszych swych konsekwencyach niebezpiecznej uchwały Rady miejskiej. Czekamy tylko, rychło że pojawi się wniosek, w niektórych głowach już świtający a raz już z trudem szczęśliwie pokonany rozwalenia murów Floryańskiej Bramy, celem udogodnienia powiększonym wozom tramwajowym w przedzieraniu się przez zawadzające »wielkomiejskiemu ruchowi« przeżytki średniowiecza.

H. Kunzek.

BIBLIOGRAFIA.

Przewodnik po Galicyi pod redakcyą Dra Zenona Pelczara. Praca krajoznawcza zaczyna wchodzić u nas na praktyczne tory, gdyż występuje specyalizacya. Z zapałem zajęły się pracą jedne towarzystwa jak Tow. Miłośników Krakowa, Tow. Opieki nad zabytkami a w szczególności Grono konserwatorów zajmują się sprawą z punktu widzenia zabytków przeszłości. Inne instytucye jak redakcya Architekta, Związek Tow. Upiększania Kraju, Tow. Ochrony Piękności Krakowa mają na względzie piękno kraju wogóle, włączając w to i nowoczesną tworzącą się Polskę. Inne z punktu widzenia przyrodniczego lub sportowego, jak Tow. Tatrzańskie, Tow. Narciarzy, zaś inne z punktu widzenia turystyki, jak Związek galicyjski turystyczny.

Mamy przed sobą Przewodnik po Galicyi wydany w 1911 roku w Krakowie przez »Polskie Tow. balneologiczne«. Nie zastanawiając się nad sprawami zawodowemi, jak wybór zdrojowisk i nad opisami miejscowości, bo to nie należy do zakresu naszego, przejdziemy wprost do wyboru rycin i ich wykonania, zaznaczając tylko, że szkoda wielka, że autor podając plan Krakowa nie umieścił planu Lwowa, byłoby to bardzo użyteczne.

Wybór tematów uznać można za szczęśliwy, i tak n. p. Jaremcze, Mikulincze, Jezioro Szybene, Kotły Czarnohorą. Piękny dwór obecnie łazienki w Pustomytach, Pieniny pod Szczawnicą i wiele innych. Nie jest winą redakcyi, że są liczne przykłady jak się nie powinno w zdrojowiskach domów lub dworców budować, n. p. dworzec kolejowy Krynica-Muszyna, który pomieścił się w koszarowym domu bez otoczenia wegetacyi, a weranda jest zbyt mało obmyślona i rozwinięta w architekturze, albo bajecznie tyrolskie wille w Truskawcu, a także dworzec gościnny w Szczawnicy z licznemi wieżyczkami.

Na ogół dobrze wydana książeczka i co do formatu, co do przejrzystego układu szwankuje jednak, co do odbicia rycin, które mimo swej piękności bardzo tracą. Rozumiemy dobrze, że na tego rodzaju papierze, na jakim z punktu kosztów takiego wydania musiał być przewodnik po Galicyi wydany, nie dało się lepiej ilustracyi wykonać. Możnaby było może ilustracye na lepszy papier przenieść.

Na ogół jednak szata i treść są takie, że należałoby życzyć, aby przewodnik wyszedł w obcych językach, a przez to uprzystępnił zagranicy nasze zdroje.

Red.

OD REDAKCYI:

Z powodu obfitości aktualnych artykułów, sprawy dotyczące czynności samych Towarzystw zostały odłożone do następnego zeszytu.

SPIS RZECZY:

WYDAWNICTWA T. O. P. K.

Odpowiedzialny redaktor: Dr STANISŁAW GOLIŃSKI.

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU" W KRAKOWIE. — POD ZARZĄDEM ALEKSANDRA ŚWIERZYŃSKIEGO



:: :: ZAKŁAD REPRODUKCYI FOTOGRAFICZNEJ :: ::

T. JABŁOŃSKI i SKA

W KRAKOWIE, UL. FRANCISZKAŃSKA L. 4

wykonywa w pierwszorzędnej jakości wszelkie klisze na cynku, mosiądzu i miedzi, siatkowe, kreskowe i do DRUKU TRÓJBARWNEGO, dla wydawnictw naukowych, artystycznych, kart widokowych etc. etc. — Zakład oznaczony medalem c. k. Ministerstwa handlu i licznemi medalami wystaw krajowych, rozpoczął w roku 1904 pierwszy w Krakowie wyrób klisz siatkowych, sprowadzanych dotąd stale z zagranicy a następnie także i klisz do druku trójbarwnego. Rozporządzając pierwszorzędnemi siłami fachowemi i najlepszem technicznem urządzeniem, sprostać może najdalej idącym wymaganiom na polu reprodukcyi kliszowej.



JEDYNA POLSKA TEGO RODZAJU PIERWSZORZĘDNA FIRMA

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

OSZKLEŃ ARTYSTYCZNYCH

I FABRYKA MOZAJKI SZKLANEJ ORAZ MARMUROWEJ

S. G. ŻELEŃSKI

POLECA SWOJE WYROBY PO CENACH KONKURENCYJNYCH

DOM WŁASNY

Adres bliższy Kraków ul. Swoboda l. 2 — telef. 137 (międzym.) Telegr. Zakład witrażów.

KILKANAŚCIE najwyższych odznaczeń z wystaw wszechświatowych i krajowych.
KILKASET podziękowań i uznań od P. T. Klienteli duchownej i świeckiej.
KOSZTORYSY — KATALOGI — SZKICE — BEZPŁATNIE.

W KRAKOWIE 1912 ROKU. — CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“, POD ZARZĄDEM ALEKSANDRA ŚWIERZYŃSKIEGO.